

s.6

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (44)

Prądzonka i okolice

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

10 kilometrów na wschód od wsi Wojsk przy granicy położona była wieś Prądzonka, licząca około 15 domów. Tam też, w domu rolnika Ostrowskiego, znajdowała się placówka Straży Granicznej. Mieściła się w drewnianym budynku, krytym papą (publi kowaliśmy jej zdjęcie w pierwszym odcinku „Historii płonącego pogranicza”). W placówce tej służył pełniął służbę kierownik — Feliks Edel oraz Adam Kopeć, Zak, Woźniak, Ludwik Rydzewski i Stanisław Konwiński. Ten ostatni dojeżdżał ze wsi Zapceń i tam też spędził okupację w rodzinie. Niektórzy twierdzą, że Konwiński już nie był w tym czasie strażnikiem, że przebywał u dzieci w Lipnicy, natomiast służbę w Prądzonce pełnił Paweł Sampara, który w czasie wojny znalazł się w ZSRR. Dziś rozbieżności te trudno już wyjaśnić.

W Zapceni istniał posterunek wywiadowczy, który zlikwidowano w końcu września 1937 roku. Nie pozostało po nim żadnych śladów.

Z sześciu strażników z Prądzonki prawdopodobnie nikt już nie żyje. Strażnik Zak był kawalerem, pochodził z Rembertowa, został ranny 1 września w Prądzonce i znalazł się w szpitalu w Byto-

wie. Potem nieznanymi drogami dostał się do Rembertowa i tu po raz drugi został ranny w Powstaniu Warszawskim. Po upadku powstania wywieziony został do obozu w Rzeszy.

Strażnik Woźniak miał żonę pochodzącą z Prądzonki, toteż w czasie okupacji powrócił do tej miejscowości. Tu był kilkakrotnie aresztowany przez Niemców i zwalniany. Krótko przed zakończeniem wojny hitlerowcy znów postanowili go aresztować. Wiedział, że zbliżają się do domu teścia Hince, na wybudowanie, gdzie mieszkał. Donosił mu o tym żona, mógł więc uciekać. Ale on i teraz niczego złego nie spodziewał się. Tym razem jednak zabrali go do lasu i tam zamordowali.

Po egzekucji pojechali z nią patami do Lipnicy. Tu w restauracji, przy obiedzie opowiadał, że „Jednego psa mam już za sobą”. Tak wspomina o tym mieszkający w Lipnicy. Żona strażnika Barbara pozostała osamotniona z dwójką dzieci.

W Prądzonce nie mieszkał ani jeden Niemiec. Był to przypadek rzadki w tych okolicach. Rolnik Józef Szyca posiadał gospodarstwo 73 ha, łącznie z lasem. Na jego po-

siadłości przy Jeziorze Kieleskim znajdował się bunkier. Młody Szyca powołany został do Wehrmachtu, a kiedy przybył na urlop, nie powrócił już do jednostki. Ukrywał się w lesie wraz z kolegą Leonem Ostrowskim z tej wsi. Od października 1943 r. do maja 1944 r. przebywali we wspomnianym bunkrze.

Bunkier był miejscem schronienia 45. partyzantów oraz księdza aż do upadku jednego z nich w Lipuszu. Maltretowany doprowadził zandarmów do bunkra. Część partyzantów zdążyła wcześniej opuścić swoją kryjówkę. Pozostali uciekali ostaniając się strzałami.

W odwecie zandarmi pognał właściciela gruntów Józefa Szyca do bunkra i tam zamierzali go rozstrzelać. W końcu poniechali tego zamiaru. Wraz z innymi gospodarzami zawieźli go na przesłuchanie. Zaden z rolników nie przyznał się do współpracy z partyzantami. Wobec zgodności oświadczeń Niemcy zaniechali przesłuchania. Zapędzono wszystkich do rozbiórki bunkra. Był tak maszynowo zbudowany, że przez trzy dni go rozbięli.

Pewne świątko na ostatnie chwile strażników w Prądzonce rzuca wspomnienie leśni-

ka, Jana Wojciechowskiego opublikowane pt. „Z pierwszych dni wojny” w nadzwyczaj ciekawej i poszukiwanej książce „Gniewnie szumiał las” wydanej przez MON w 1982 r.

Ze wspomnień tych wynika, że Niemcy zaatakowali placówkę z zaskoczenia. Niektórzy strażnicy uchodzili w kierunku Brus. Przy obronie tej placówki niewątpliwie został ranny strażnik Zak, później przewieziony przez Niemców do szpitala w Bytowie.

Co zapamiętał Jan Wojciechowski o owych dniach?

Jego leśniczówka o nazwie Bukówka położona była sześć kilometrów od Prądzonki, w kierunku Brus. 1 września 1939 roku Wojciechowski otrzymał polecenie z Nadleśnictwa Przymuszewo, aby natychmiast opuścić leśniczówkę i udać się — z rozkazu dyrektora LP w Toruniu — na koncentrację do Lublina. Polecenia takie otrzymały wszystkie leśniczówki leżące na krańcach zachodnich Pomorza i Pomorzańskiego (podobnie jak strażnicy graniczni, którzy mieli zgrupować się w Rawie Ruskiej). Dzień wcześniej — również z polecenia Nadleśnictwa — Wojciechowski odstawił swoje własne krowy do Leśna, skąd gnane były w wielkim stadzie w kierunku Czerska. Straszny to był widok. Na łąkach znajdowały się setki krów, które ryczały z powodu nabrzmiałych wymion, gdyż nie miały ich kto wydoić. Ludzie panicy uciekali dalej, w głąb kraju, pozostawiając cały swój dobytek.

Zona Wojciechowskiego znacznie wcześniej opuściła leśniczówkę. Wyjechała do Torunia z trójką dzieci (najmłodsza, Bożena miała wtedy 3 lata, a najstarsza, Krystyna 6) oraz z sześćdziesięcioletnią babcią Skułą. Z Torunia na stępnie wyjechała pociągiem, zabierając się z transportem rodzin oficerskich aż do Przemysła. Zabrała z sobą tylko to co najdroższe — dzieci, dla których musiała tam z placzem zbierać o żywność, aby utrzymać je przy życiu.

Do leśniczówki wczesnym rankiem 1 września wpadło z Prądzonki kilka zdyszanych i zdemorowanych strażników z ekwipunkiem w ręku bez swoich służbowych rowerów (nie zdążyli zabrać). Opuszczając placówkę w Prądzonce uciekli z mundurami w ręku i w drodze dopiero się utie-

rali. Byli przekonani, że Niemcy gonia ich.

W leśniczówce strażnicy rozdzielili się na dwie grupy. Jedna pojechała wozem leśniczego na Leśno i Brusy. Druga z kierownikiem Edelem i z dwoma strażnikami udala się pieszo wraz z leśniczym Wojciechowskim w kierunku Łaski.

Po dwóch kilometrach doszli do osady robotniczej Widmo II, zwanej Kulnowo.

Mieszkały tu trzy rodziny robotników leśnych: Jana Sieźdź, Bernarda Dalmera i Lehsmana.

Tu kilka słów o tym jak przedstawiała się sytuacja w okolicy.

Tylko syn Lehsmana, Jan, był dobrym Polakiem. Jego ojciec i brat Franz nieożalnie postępowali wobec swojej Ojczyzny. Franz nielegalnie przekraczał granicę i brał udział w ćwiczeniach bojówce niemieckich, a później uciekł do Niemiec.

Cztery kilometry od leśniczówki Bukówka w kierunku granicy niemieckiej znajdowała się leśniczówka Modrzejewo, gdzie pracował leśniczy Franciszek L. Trzy lata przed wojną był ścigany za defraudację i wtedy uciekł do Niemiec. Nieco dalej wspomni o nim w swojej pracy J. Wojciechowski, jak to Franciszek siedział na kamieniu z niemieckim strażnikiem. To jego, Franciszka L. posiadali Kaszubi, że zjawiał się w Polsce w końcu sierpnia i umieszczał kierunkowsygnalizatory przy drogach leśnych, które miały ułatwić drogę Wehrmachtowi w tamtejszych rozległych lasach. (Franciszek L. po wojnie zmarł w RFN).

Kilometr od leśniczówki Bukówka, na wybudowaniu zwanym Guche znajdowało się gospodarstwo Piotra Ostrowskiego. Tej oficjalnej nazwy nie lubią Kaszubi i używają własnej: Kruszyń. Tam zgłosił się Wojciechowski do swego kolegi, gdy powrócił z ucieczki. Wtedy Ostrowski wziął pół wieprzka i poszedł do wójty Domisza w Lipnicy, aby wyrobić mu dobrą opinię. Był to zabieg skuteczny.

Wojciechowski znowu mógł pracować w dawnej leśniczówce. Nawet przez dłuższy okres udawało mu się unikać wpisania na folklistę. Dopiero w październiku 1944 roku został, już pod groźbą, do tego zmuszony. Zmusił go do tego nadleśniczy, gestapowiec, Müller z Przymuszewa, który otrzymał z bezwzględności. Leśniczy Wojciechowski przebywał w tym czasie w areszcie gestapo w Gdańsku jako podejrzany o współpracę z partyzantami. Mając w perspektywie śmierć, Wojciechowski ustąpił. Mimo to został przeniesiony w góry Harzu. Jego żona z dzieckiem pozostała na Gochach. (cdn)



Strażnicy przed placówką Straży Granicznej w Prądzonce.

Repr. Stefan Cieślak